Nr. 62. Lwów, 13. Września 1876 — Środa. Rok I.

KRONIKA CODZIENNA

Wychodzi codziennie wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne, o god. 2. w południe.

Redakcja i Administracja przy ulicy Sobieskiego, l. 4., gdzie sklep J. S. Jürgensa.

Prenumerata z przes. poczt. rocznie 14 złr.
półrocznie . . . . . 7 „
ćwierćrocznie . . . . 3 „ 50 c.
miesięcznie . . . . . 1 „ 20 „

Prenum. miejscowa wynosi miesięcznie 1 złr.
ćwierćrocznie . . . . . . 3 „
półrocznie . . . . 6 „
rocznie . . . . 12 „

Numer pojedyńczy 5 centów.

Inseraty obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.)

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Manuskryptów nie zwraca się.

Lwów 12go września.

Podajemy poniżej sprawozdanie ze zgromadzenia wyborców samborskich, które się odbyło w niedzielę dnia 10 b. m. — Jak się pokazuje ze sprawozdania, załatwiono tylko pierwszą część porządku dziennego, t. j. wysłuchano posłów i skonstatowano zgodę ze znanym programem wyborców. Prawdopodobnie zwołanem zostanie drugie zgromadzenie, w celu wysłuchania nowych kandydatów.— Zwracamy uwagę na przemówienie p. Grossa, który bardzo jasno wykazał, jak błędnemi drogami kroczyła polityka nasza. P. Gross poczuwał się także do obowiązku tłumaczenia się, dlaczego nie głosował za wnioskiem Smolki. — Żałować wypada, że nie poświęcił tej sprawie więcej słów i że uniewinniając się, użył tylko znanego fortelu, t. j. straszaka, jakiemi są u nas firmy, jak Clam-Martinitz i Thun. Wygłoszenie tych nazwisk skutkuje u nas dotąd jeszcze, bo ci panowie dawniej reprezentowali reakcję, więc słuszna, że jeden z wyborców najwybitniejszych, ratując ostatni ustęp programu, pospieszył z zaręczeniem, że nie widzi wcale w przystąpieniu do opozycji oddania się tym panom w opiekę. — Naszem zdaniem moglibyśmy się wyleczyć już z tej śmiesznej obawy, że przystępując do opozycji, pracować będziemy dla reakcji pod dowództwem Clam-Martiniców i Thunów. To, do czego dąży naród czeski i obóz opozycyjny, jest tak dalekiem od reakcji, jaką dawniej reprezentował pan Thun, że zaprawdę podziwiać należy odwagę tych panów, co nas straszą dziś jeszcze temi firmami. Zresztą, zależeć nam powinno głównie na tem, aby bądź co bądź przeprowadzić zmianę systemu, z którym nam źle, który nas zepchnął na stanowisko pariasów — a do przeprowadzenia tej zmiany nie dojdziemy, jeżeli się otwarcie do opozycji nie przyznamy, chociażby ona liczyła w swojem gronie niemiłych nam zkądinąd ludzi.

Ile razy p. Stremajer wyda rozporządzenie krzywdzące Polaków, a często mu się to zdarza, tyle razy organ broniący ministerjum dzisiejsze, stara się udowodnić, że pan minister został tylko w błąd wprowadzony, że go przyjaciele jego kompromitują — słowem, że on nie jest tak złym, jak się wydaje. Ciekawiśmy, czem się da uniewinnić nowe rozporządzenie pana ministra oświaty, które schodzi już do rzędu śmiesznej sekatury, jakiejby się i dawna biurokracja nie powstydziła. Oto wiadomo, że pan Stremajer zakazał w szkołach średnich „Historję Polską“ napisaną przez H. Szmidta i zdawałoby się, że na tem poprzestanie. Tymczasem temi dniami przyszło do rady szkolnej nowe rozporządzenie, nakazujące, aby dyrektorowie zakładów pilnie przestrzegali, by w bibljotekach szkolnych i wypożyczalniach, jakie przy każdej instytucji istnieją, nie znajdowały się egzemplarze tej niebezpiecznej dla państwa książki!

Termin zwołania Rady państwa na dzień 28 b. m. zostanie odroczony do połowy października, a to z powodu, że dotąd jeszcze nie przyszło do porozumienia obu ministerstw w sprawie ugody węgierskiej. Węgierscy ministrowie Tisza i Szell przybywają temi dniami do Wiednia w celu dalszych targów.

Opozycja niemiecko-rumuńska w Siedmiogrodzie zamierza korzystać z pobytu cesarza w Hermanstadzie i przedłoży zapewne swoje żale na węgierską gospodarkę w Siedmiogrodzie. Mianowicie świeżo przeprowadzony podział na komitaty zapewnia przy wyborach Węgrom stanowczą przewagę — i przeciw temu to podziałowi ma opozycja protestować. Niedawno donosiliśmy, że w sejmie opozycja ta wystąpi jako zwarty i uorganizowany klub.

W Smecznie, w zamku hr. H. J. Clam-Martinica, odbędą się w końcu września konferencje przewódców federalistycznych. Przedmiotem narady będzie przyszłe stanowisko opozycji prawnopolitycznej.

Akcja wyborcza w Poznańskiem wchodzi na tory lepsze. Walka z taką zaciętością dotąd prowadzona a grożąca rozkładem obozu narodowego przechodzi w fazę ugody. Wiec katolicko-polski w Poznaniu podając rękę do zgody uchwalił następujące punkta:

1. Nie zrzekając się żadnego z naszych przekonań i życzeń, objawionych na zebraniach przedwyborczych, uważamy solidarność narodową za tak jasny i święty obowiązek, iż wszelkich sił dołożymy do przeprowadzenia wszystkich kandydatów, wskazanych nam przez komitet centralny.

2. Uważamy za najpilniejszy obowiązek posłów naszych, dozorów szkolnych, reprezentacyj gminnych i ojców rodzin: gorącą obronę szkół wyznaniowych, tak wyższych jak niższych, z językiem wykładowym ojczystym, z wykładem nauki religji przez nauczycieli mających misję kościelną, a odpieranie wszelkich zakus zaprowadzenia śród nas szkół symultannych czyli bezwyznaniowych.

3. Oświatę ludu uważamy za najważniejszy czynnik życia naszego publicznego, skutkiem tego postanawiamy szerzyć i popierać zakładanie bibliotek ludowych — po miasteczkach i wioskach kraju naszego.

4. Oświadczamy, iż obowiązkiem wszystkich Polaków w każdym, a mianowicie dzisiejszym czasie jest zapoznawać się z wypadkami krajowemi i zagranicznemi zapomocą pism, które opinję publiczną rzetelnie i na podstawie tradycyjnej, polsko-katolickiej przedstawiają, i te pisma w swoim zakresie, moralnie i materjalnie popierać.

Zgromadzenie przedwyborcze w Samborze.

W niedzielę d. 10. b. m. zebrało się w samborskiej sali gimnastycznej przeszło 100 wyborców. Przewodniczący komitetu przedwyborczego p. Balicki otworzył posiedzenie, udzielając najpierw głosu p. Piotrowi Grossowi.

Pan Gross: Szanowni wyborcy! Zawezwaliście nas wybranych do Sejmu do zdania wam sprawy o naszych czynnościach. Jeżeli jednak zważycie, że czynność pojedynczej jednostki jest tu w ścisłym związku ze składem ciała, do którego należy, to pojmiecie, że trudno mi złożyć dokładne sprawozdanie, zwłaszcza, że dopiero przed 3 dniami otrzymałem do tego zawezwanie. A chodzi tu o sprawozdanie z 6 letnich naszych dziejów. Zapewne, że jest to pora nadzwyczaj krótka w życiu wszechświata — jest to jednak okres czasu nadzwyczaj długi dla narodu, który uprawniony wiekową przeszłością swoją, ma prawo domagać się samoistności i tego stanowiska, na jakie między narodami zasłużył. Poczucia tego prawa nikt nam ująć nie jest w stanie, ożywiało ono zawsze naszych przodków i świadczą o tem pobojowiska po licznych ziemiach świata, więzienia i stepy Sybiru! I dziś panowie, jeszcze ten tylko może się nazwać prawym Polakiem, który nietylko w uczuciu nosi te nieprzedawnione prawa, ale który ma tę śmiałość wyrzec je zawsze i wszędzie, otwarcie i przed całym światem. Dla tego też po rozmaitych wytężeniach — czy to na bojach czy w więzieniach — stanęła wreszcie w r. 1861, kiedy nam nadano konstytucję, myśl, że tu możemy być Polakami i jakby hasło rozbiegł się po całym kraju głos, że o nic nam nie powinno chodzić tylko o „samorząd“ i „pracę organiczną“. Piękne to słowa — zobaczymy jak się ziściły — w jaki sposób urzeczywistniły te nadzieje i te dążenia, reprezentacje krajowe, tj. sejm i delegacja. Nie będę poczynał od sejmu dawniejszego, bo nie byłem jego członkiem — ale to śmiało wyrzec mogę, że ten pierwszy sejm największą ma na sobie winę, bo jego zadaniem było pojąć od razu życzenia kraju, postawić się od razu na tem stanowisku, że my chcemy samorządu i pracy ogranicznej. — Tymczasem 6 lat minęło bezskutecznie i zważcie panowie, podczas tego, kiedyśmy w roku 1863 w więzieniach siedzieli za sprawę ojczystą, sejm ten i delegacja zachowały się spokojnie, patrzyły zimnem okiem na smutne wypadki naszych dziejów. Nie będę więc mówił o tem pierwszem sześcioleciu naszego sejmu, bo przykro byłoby o tem mówić i wreszcie nie mam do tego prawa. Pozwólcie zatem panowie abym tak, jak szan. komitet zażądał, mówił tylko o ostatnim sejmie i o tych dwóch kwestjach, które za jedynie zbawienne dla kraju uważać należy, t. j. o samorządzie i o pracy organicznej.

Owóż sejm w roku 1868 znalazł już pierwszą kwestję niejako przesądzoną.

W r. 1867 zapadła uchwała obesłania Rady państwa, a później jak gdyby dla złagodzenia tego postanowienia uchwaloną była rezolucja w roku 1869, domagająca się praw kraju. I na tej podstawie mieliśmy działać dalej, lecz działanie to dzieliło się między sejm i delegację. Pojechaliśmy do Wiednia i staraliśmy się tam wymódz nasze prawa wobec tłuszczy germańskiej. — Wszystko nadaremnie! Ostatnim razem wystąpiliśmy z Rady państwa, ministerstwo upadło; na jego miejsce przyszło ministerstwo Hohenwarta, później Potockiego. Mimo wszystkich wysileń zwyciężył element wiecznie w tym związku zwyciężający, tj.

Jak się w wielkim świecie żenią

przez

OKTAWA FEUILLET.

(Ciąg dalszy).

Pani Le Veyle do pani Fitz Gerald.

„Kochana Klaryso!

„Nie spodziewaj się nas dziś na objad. Przybyć mają do mnie goście koleją żelazną. Są to niezaprzeczenie ludzi bardzo przyjemni, którzy jednak mogliby wybrać dzień lepszy, a zwłaszcza mogliby uprzedzić mnie. Niecierpię niespodzianek najprzyjemniejszych. — Z ubolewaniem, moja śliczna.“

Pani Fitz Gerald do pani La Veyle.

„Sprowadź do mnie, tych przyjemnych ludzi, droga przyjaciółko. Daj mi znać tylko ilu ich jest, ażeby wiedzieć ile będzie potrzeba nakryć. Sciskam cię, droga moja.“

Pani de la Veyle do pani Fitz Gerald.

„Sliczna przyjaciółko! Moi przyjemni ludzie redukują się do jednego. Jestto mój chrzestny syn Lionel Rias; A nie mogę zostawić go samego na obiad, ani też sprowadzać go do ciebie. Przyjechał na jeden tylko dzień i nawet nie ma z sobą fraka. Twoja najszczersza, ale w rozpaczy.“

Pani Fitz Gerald do pani La Veyle.

„Droga przyjaciółko! sprowadź pana Rias tak jak on jest. Ażeby nie robić mu subjekcji wuj mój będzie także w żakiecie, Przyjeżdżajcie zawczasu; użyjemy przechadzki. Yours for ever.“

Pani La Veyle do pani Fitz Gerald.

„A więc zgoda, moja śliczna! stawimy się około trzeciej godziny: jenerał, Ludwika i ja. Co do pana Rias, to ten ma zrobić kilka wizyt w okolicy. Przybędzie do was około szóstej konno, na jednym z wierzchowców jenerała.

Pani Fitz Gerald z wielką oględnością zakomunikowała swej córce każdy z tych przebiegłych dokumentów i bardzo rada była widząc najzupełniejszą obojętność, z jaką panna Marja zachowała się względem całej ich treści.

Jednak około pół do szóstej wieczorem młoda dziewczyna przechadzała się samotna po tarasie parku panującego nad drogą z Melun do Fontainebleau i od czasu do czasu przerywając swój chód lekki i szybki, zdawała się przysłuchiwać jakiemuś odległemu szmerowi i wychylała się ku drodze przez otwory pomiędzy krzewami otaczającemi taras. Potem znowu powracała do swej mierzonej przechadzki, posuwistym krokiem kobiety gotowej unieść się w walcu.

Gdy znowu odważyła się spojrzeć ukradkiem przez arkady zieloności, cofnęła się nagle wtył całem swem popiersiem i wyszeptała kilka słów ustami na pół otwartemi do uśmiechu. Na wysuszonej skwarem bitej drodze słychać było lekki i szybki tentent konia, który musiał być rasowym i musiał unosić jeźdzca dystyngowanego. Młoda dziewczyna, ciągle uśmiechnięta, ukryła się i z bijącem sercem, rozsuwając gęste liście urządziła sobie rodzaj małego obserwatorjum. Jeździec przejechał. Popatrzyła na niego z zajęciem tak żywem że aż oddech jej zatrzymał się. P. Rias ukazał się jej z całą swą spokojną elegancją, z męzkim swym wdziękiem, z twarzą delikatną i dumną, nieco pobladłą wskutek wzruszenia.

Gdy przejechał, odetchnęła głęboko i przyciskając serce nieco rozruszane, utkwiła na chwilę w próżnię niebieskie swe promieniejące oczy, potem spuszczając je powoli ku ziemi rzekła pół-głosem:

— Mój mąż!...

Po wyrzeczeniu tego wyrazu twarz jej okryła się szkarłatem. Zakryła ją obu rękami i w tej postawie pozostała przez kilka chwil nieruchoma, podobna do posągu wstydu. Potem poszła lekkim krokiem ku zamkowi.

Czekano tam na nią z ogromną niecierpliwością, gdyż już p. Rias wjechał na dziedziniec, ku wielkiemu zmartwieniu starej markizy.

— Gdzież jest Marja? pytała pani Fitz Gerald siedzącej obok niej we framudze jednego okna w salonie. Lionel bardzo pięknie wygląda na koniu... ułożyłam wszystko tak, by odrazu ujrzała go w całej świetności... Pierwsze wrażenie jest stanowczem. I oto przybywa, a panienki nie ma! To prawdziwie zła przygoda.

— Droga markizo — odrzekła pani Fitz Gerald, wszak wiesz, że przedewszystkiem chcielibyśmy by Marja nie powzięła żadnego podejrzenia. Zresztą chrzestny twój syn wydaje się tak dobrze pieszo jak i na koniu. Nie masz więc nic straconego.

Gdy panna Marja raczyła pojawić się w salonie, na kilka minut przed obiadem, znalazła już tam pana Rias zaaklimatyzowanego i w widocznem posiadaniu życzliwości pani Fitz Gerald i hrabiego Patryka. Został jej natychmiast przedstawiony. Na ukłon młodego człowieka odpowiedziała ukłonem zaledwie dostrzeżonym i roztargnionym aż do impertynencji. Lionel nieco zdziwiony, ponieważ wogóle bywał lepiej traktowanym przez damy już z samej swej powierzchowności, począł szukać w sobie powodów tego zimnego przyjęcia. Łamiąc nad tem głowę, wyobraził sobie w końcu że je wynalazł. — Pani La Veyle pokazała mu swą poranną dyplomatyczną korespondencję z panią Fitz Gerald, a w niej, pochwalając zresztą ogólne nastrojenie, uznał on za niefortunny ustęp dotyczący fraka. Sądził on, że pani Fitz Gerald, bardzo biegła w sprawach towarzyskich przyzwoitości, była także tem dotknięta i że sama myśl o człowieku jeżdżącym po zamkach bez fraka słusznie wydała się jej śmieszną.

Urojenie to, widocznie było dzieciń每stwem człowieka zakochanego. Czy Lionel był nim już? Był w samej rzeczy jeszcze nie widząc panny Fitz Gerald, gdyż jeżeli nieznana strona małżeństwa w mężczyznach będących w wieku pana Rias, wzbudza pewien przestrach, to jednak w tej nieznanej

element germański w połączeniu z elementem węgierskim.

Potem przyszło do steru ministerstwo czysto niemieckie i panowie wiecie, co się stało: nietylko odrzucono z hańbą naszą rezolucję — ale nadto postawiono wniosek, ażeby delegacje wybierane były bezpośrednio z pojedyńczych krajów. W sejmie objawiła się najżywsza chęć przeprowadzenia tej rezolucji i w tym celu pojawił się wniosek Smolki, zdążający do tego, ażeby od razu połączyć się z opozycją innych krajów. Ja przyznaje się, że przeciw temu wnioskowi głosowałem, albowiem wymagał on, aby się rzucić w otwarte ramiona istniejącej wówczas opozycji, która niczem innem mi się nie wydawała, jak opozycją arystokratycznych i ultramontańskich żywiołów czeskich. Na czele jej stali ludzi, którzy nas niegdyś gnębili, jak Martinitz w Krakowie, jak Thun, były minister oświaty.

Owóż panowie wiecie w jaki sposób przyszły bezpośrednie wybory do Rady państwa. Nie wchodzę w to, czy kraj dobrą się wtedy kierował polityką, czy złą, to pewna, że kraj je jako fakt dokonany milcząco przyjął. Odtąd, kiedy nawet i Minister - rodak przystąpił do ministerstwa, które zainicjowało te bezpośrednie wybory, kiedy oświadczył, że dziś nie chodzi o to, żebyśmy coś zyskali, lecz o to, żebyśmy bronili tego, co już mamy, wtenczas zupełna nastała apatja, ni sejm ni delegacja nie troszczyły się o prawa nasze, we wszystkich naszych sprawach zapanował zastój i milczenie. Czy tak dalej być ma, pozostawiam decyzji waszej. Mnie się zdaje że obowiązkiem dziś wybrańców waszych wywieść kraj z tej apatji, z tego odrętwienia i przypomnieć się światu, że się nam pewne prawa należą.

Pozwólcie teraz abym przystąpił do drugiej części programu, jaki każdy prawy Polak po nadaniu konstytucji postawić sobie musiał, t. j. do obowiązku pracy organicznej. W tej mierze muszę najpierw wystąpić przeciw tu i owdzie odzywającym się głosom, jakoby sejm ostatni był bezczynnym". — Mówca zastanawia się szczegółowo nad pracami ostatniego sejmu, podnosi doniosłość każdej ze spraw załatwionych, poczem kończy jak następuje:

„Nie wiem, czy uczyniłem zadość waszemu żądaniu, lecz jeśli nie wyczerpnąłem przedmiotu, gotów jestem na każdą z waszej strony interpelację odpowiedzieć. Dziś zapewne nasuwa się pytanie, co mamy robić dalej. Ja panowie, dziękując za dotychczasowe zaufanie, którem mnie darzyliście, oświadczam, że nie staję w rzędzie kandydatów, a zatem obowiązkiem moim nie jest nakreślać program na przyszłość. Pozwolę sobie jednak zakończyć tą uwagą, że nie tylko na posłach cięży obowiązek zastępywania interesów kraju, ale równie i na was, bo waszym obowiązkiem jest ożywiać chęci waszych posłów i wskazywać im drogę, którą iść powinni. Jeżeli was apatja ogarnia, jeżeli wy nie jesteście w stanie obudzić się do życia politycznego, nie żądajcie od posłów waszych nadzwyczajnych rzeczy. Ożywiajcie zatem zamiary waszych posłów, kontrolujcie ich czynności, a posłowie będą takimi, jakimi ich mieć chcecie". (Brawa i oklaski.)

P. Madejski przytacza na wstępie swego przemówienia, że wszedł do sejmu pod koniec roku 1872, a więc w czasie, kiedy na porządku dziennym stała kwestja bezpośrednich wyborów do Rady państwa. Mówca wspomina o uchwalonym z tego powodu adresie do tronu, o petycjach w tym przedmiocie, a następnie mówi dalej:

„Wówczas, kiedy ja wszedłem do sejmu, przeważała po dawnej klęsce myśl, że należy wrócić do pracy organicznej aby wzmocnić się na wewnątrz, zorganizować należycie, stanąć silnie dobrobytem i wyczekiwać stosownej chwili do odzyskania praw utraconych — bo rozum polityczny na tem polega, ażeby umieć wyzyskać korzystne dla siebie okoliczności. Ja więc zastałem sejm w gorliwej działalności około podniesienia dobrobytu kraju".

Mówca wspomina następnie o poszczególnych przez sejm uchwalonych ustawach, wyjaśnia swój udział w każdej ze spraw wymienionych, a przy ustawie drogowej nadmienia, że kwestja ta pozostaje w związku z ustawą gminną, i wymaga dłuższych przygotowań, lepiej bowiem, zdaniem mówcy, co roku ustawy te poprawiać, niż nagłym przewrotem wszystko obalić i chaotyczny może nieład wywołać. Mówca głosował w sejmie zawsze za wydatkami produktywnemi, a na drugim planie kładł cele humanitarne. Nakoniec, oświadcza, że gdyby sprawa odebrania funduszów indemnizacyjnych w zarząd kraju była podniesioną, będzie ją usilnie popierał, bo ma nadzieję, że ulżyłoby to ciężarowi podatkującej ludności. (Brawo).

P. Popiel przyrównywa się do żołnierza, postawionego na ciasnym terenie, otoczonego licznemi przeszkodami, a w pośród armji spór nie zawsze o to, jak zapory przełamać i rozszerzyć teren, lecz o to, kto na tym ograniczonym terenie wygodniej ma się usadowić. Do właściwości naszego sejmu należy, że nie wytworzyły się w nim stronnictwa polityczne, których celem byłby postęp lub zachowawczość, zmiana ustroju społecznego w tym lub owym kierunku, lecz powstały przeciwko sobie dwa narody, polski i ruski, zostające w ustawicznym sporze o prawa, których albo nie było i nie będzie, lub których nikt nie zaprzecza". — Mówca wyjaśnia następnie swoje stanowisko wobec tej kwestji i wspomina o kilku ważniejszych przez sejm załatwionych sprawach.

Po tych przemówieniach zabiera głos p. Henryk Janko, dziękuje poprzednim mówcom w imieniu wyborców za to, że z odległych stron przybyli dla zdania sprawy z czynności poselskich i że w przemówieniach ich przebija się echo postawionego przez samborskich wyborców programu. — Przy tej sposobności wyjaśnia mówca ustęp z programu, mówiący o przyłączeniu się naszych posłów do opozycji innych krajów. Program nie ma bynajmniej na myśli „ślepego rzucenia się w ramiona Martinitza lub Thuna", gdyż nie oni jedynie reprezentują opozycje, lecz wskazuje w ogóle na potrzebę współdziałania z opozycją innych krajów koronnych, jeżeli tego interes naszego kraju wymaga.

P. Gross oświadcza, że nie ma w Polsce człowieka, którby się na program samborski nie zgodził, radzi jednak wykreślenie ustępu, aby posłowie łączyli się z dzisiejszą „samolubną" opozycją innych krajów, która wszystko czyni tylko dla siebie, a nic dla Polski.

Przemówienie to przyjęto milczeniem.

P. Madejski zgadza się w zasadzie z programem, lecz z przeprowadzeniem onegoż nie zupełnie. Opozycja jest konieczną dla odzyskania naszych praw, ale opozycja czynna. Należy walczyć żywem słowem na drodze konstytucyjnej, chociażby w mniejszości, dotąd, dopókąd mniejszość nie uzyska większości, a równocześnie z tą walką o przynależne prawa, nie zaniedbywać starania około reform wewnętrznych.

Gdy nikt więcej głosu nie żądał, uznano program za przyjęty i przewodniczący zamknął posiedzenie o godzinie 7 wieczorem, dziękując zebranym za liczny i gorliwy udział.

Sprawa Wschodnia w Anglji.

Na meetingu, który odbył się w Blackheath znajdowało się, jak o tem wczoraj doniósł telegram 12.000 osób. Gladstone przemówił w tych mniej więcej słowach: Wojna krymska włożyła na Anglję uroczyste zobowiązania; przybywa on tu ażeby zastrzedz ich wykonanie. Nigdy nie widział on ruchu, któryby tak prędko się rozrósł, tak znakomite przybrał rozmiary i przeistoczył się w prawdziwie narodowy. (Gladstone mówi to o obecnym ruchu w Anglji, z powodu morderstw tureckich P. R.) Kwestja o którą chodzi stoi ponad wszelkiemi stronnictwami, ponad wszelką narodowością, nawet ponad chrześcjaństwem, ponieważ jest kwestją całej ludzkości. Turcja, daleka od tego, by odeprzeć podniesione zaskarzenia, pogorszyła jeszcze rzecz przez wypieranie się, która była rodzajem potakiwania złoczyńcom; ukarała tych którzy usiłowali podać do wiadomości publicznej okrucieństwa i niektórych z najgorszych zbrodniarzy wynagradzała. Chce ona Serbję traktować jak Bułgarję. Odpowiedzialni będą za to ci, którzy chociaż są w posiadaniu władzy, nie położą końca tym okropnościom.

Następnie Gladstone przemawia za współdziałaniem Anglji z Rosją. Chociaż Rosja, tak jak każde inne państwo, nie jest wolną od ambicji, kierować się jednak będzie popędem ludzkości. Należy powstrzymać się od wszelkich podejrzeń i nie opierać się na dawnych indywidualnych wspomnieniach. Nigdy nie znał on wielkiej kwestji w którejby mocarstwa i ludy europejskie, okazywały taką zgodność Między mocarstwami wielkiemi niemasz żadnego, od któregoby Anglja mogła oczekiwać czego innego, jak tylko serdecznego przychylenia sie. Austrja ciesząca się młodocianą swą konstytucyjną wolnością nie jest już zazdrośną, tak jak w końcu wojny krymskiej; mówca nie wątpi, iż będzie ona w dalszym ciągu współdziałać z innemi mocarstwami, ażeby dojść do wspólnego celu. Niemcy, na czele rasy teutońskiej, z pewnością nie splamią pozyskanej sławy, ani też nie narażą na szwank moralnej swej potęgi w Europie usiłowaniami odwrócenia od celu szlachetnych usposobień, któremi przejęte jest całe chrześcjaństwo. Tem mniej spodziewać się należy tego od wielkiego narodu francuskiego, który tyle zrobił dla cywilizacji i który po długich wstrząśnieniach zdaje sie, iż znalazł drogę do ustalonej wolności. Za zachowanie się Włoch sam on ręczy, tembardziej że te od czasu jak się rozpoczęły powikłania wschodnie zawsze okazywały współczucie dla uciśnionych. Gladstone zakończył słowami: „Odosobnieni nie dojdziecie do celu, a tylko połączeni."

Co do tej mowy „Journal des Debats" robi następujące uwagi: „Namiętność z jaką liberalne dzienniki i mówcy napadają na ministerstwo torysów dostatecznie wykazuje jaki rzeczywiście cel mają koryfeusze tej niby filantropijnej propagandy. Gdyby wigowie mieli dla chrześcjan na wschodzie w samej rzeczy takie współczucie, z jakiem się popisują, to nie przedsięwzięliby wyprawy, która tylko utrudnia zawarcie pokoju; głównie zaś wystrzegaliby się wyrazów stanowczo zmierzających do rozbudzenia tureckiego fanatyzmu, i ściągnięcia na Europę i Azję najstraszliwszego odwetu. Powiedzieliśmy już i nie przestaniemy powtarzać: dla wszystkich przyjaciół cywilizacji i ludzkości, wielkim i jedynym interesem jest w tej chwili pokój. A pokój ten naraża się na niebezpieczeństwo gdy kwestję wikła się i podtrzymuje niebezpieczne złudzenia wmawianiem w Serbów, że cała Europa połączy się dla zwalczenia tureckiego barbarzyństwa."

WOJNA.

Jest to cechą charakterystyczną obecnej wojny, że żadna z stron wojujących nie stara się wyzyskać osiągniętego zwycięstwa, lecz wypoczywając na zdobytych wawrzynach dozwala nieprzyjacielowi przyjść do siebie, powziąć stósowne odporne zarządzenia, a tem samem oddaje mu dobrowolnie plon osiągniętych korzyści. Widzieliśmy to na czarnogórskim teatrze wojny po bitwach pod Vucidolem i Medunem, widzieliśmy to na serbskiem polu walki po zwycięstwie Turków pod Kniazewaczem, i widzimy to tamże obecnie po zwycięstwach tureckich na lewym brzegu Morawy.

Według zapewnień dziennników Turkom sprzyjających miały być następstwa tego tureckiego zwycięztwa dla Serbów takiemi jakiemi były następstwa bitwy pod St. Privat dla Bazaina. Tymczasem jest położenie Serbów w Aleksinaczu - Deligradzie wcale nie tak niepomyślnem jak położenie Bazaina w Metz. Aleksinacz, którego zdobycie z taką pewnością zapowiadano, nie jest nawet osaczonym, Czerniajew jest w posiadaniu swych komunikacji z wnętrzem kraju, owszem drogi jego dowozowe daleko są bezpieczniejsze od dróg dowozowych armji tureckiej, której komunikacjom zagrażają oddziały partyzanckie a co ważniejsza kilkunastotysięczny korpus Horwatowicza.

Wprawdzie, aby uniknąć zarzutu gnuśności, donoszą obecnie Turcy o nowem zwycięstwie, odniesionem nie pod Aleksinaczem, ale — pod Zajcarem, gdzie się Osmanowi udać miało odeprzeć atak serbski. Aliści zwycięztwo to jest problematycznem; — odniesiono je bowiem d. 6. ogłoszono zaś dopiero d. 9. t. m. Cóż skłoniło Turków do tak długiego tajenia tej wygranej. Wszak z Zajcaru do Widdynia zkąd depeszę datowano można się dostać za godzin dwie. Miałożby trzydniowe spóźnienie tej depeszy dowodzić, że Osman tak długo nie wierzył własnemu zwycięztwu, lub co groźniejsza, nie mógł z powodu przecięcia komunikacji donieść o niem do Widdynia?

Z prowincji.

I.

(Z.) Ze zbliżającemi się wyborami sejmowemi, pozwólcie poruszyć w waszym organie, co ważniejsze sprawy w ustroju autonomicznym, aby zwrócić na nie uwagę myślących wyborców i tych kandydatów do krzeseł poselskich, którzy przejęci ważnością zadania z dobrą wolą wejdą do izby poselskiej.

Wy szczęśliwi mieszkańcy stolicy myślicie, że prawo pięknie ułożone i zatwierdzone, natychmiast wchodzi w życie i podnosi społeczeństwo, skoro uzyska sankcją i roześle się drukowane w dzienniku urzędowym po kraju. Jesteście w błędzie. Najlepsze prawa przechodzą bez echa. Wydrukują je, roześlą starostwom, a starostwa ogłoszą na „amtstagach" i rozdadzą niepiśmiennym wójtom. Ci w najlepszym razie schowają papier do skrzyni i mówią, że chwała Bogu nic nowego nie ma, „wsio stare."

Chłopi starsi są nieuczeni, ciemni, a właśnie temu mają zaradzić amtstagi, mają ich, a właściwie wójtów pouczyć jak w szczegółowych wypadkach postępować, aby administracja gmin, choć w części, była użyteczną, aby ta machina, choć powoli, przecie się poruszała. Amtstagów takich do roku bywa dwanaście, t. j. jeden co miesiąc. Wójt urzęduje przez trzy lata, a zatem wysłucha lekcyj trzydzieści i sześć. A przecie tych trzydzieści sześć wykładów popularnych niczego go nie nauczą, i po trzech latach jest tak ograniczonym, jak przedtem. Cała nauka w las poszła. Niewdzięczna to rola, albo źli nauczyciele.

Pedagog każdy zrozumie, że za ogół ciemny, za nieosiągnięcie żadnego rezultatu nie odpowiada uczeń lecz nauczyciel, ależ trudno wymagać od urzędników administracyjnych wykonywania czynności takich, do jakich nie są usposobieni. Ich czynność na tem polu zawsze będzie wykazywać zero w wyniku. Jest to tylko złudzeniem, że taki amtstag wójtom, nie mówiąc już o gminach, na coś przydać się może. W najlepszym razie poznają twarz i humory, lub złocony kołnierz pana starosty.

Jestem w bardzo bliskich stosunkach z ludem i com tu napisał opieram wszystko na doświadczeniu.

Przypatrzmy się teraz z innej strony amtstagom. Służą one starostom, żeby upokorzyć wójtów. Mogę dowieść świadkami, że urzędnicy na amstagach pozwalają sobie najgorszemi wyrazami przemawiać do wójtów, do przedstawicieli gmin, którzyby powinniby znaleść właśnie w starostwach podniesienie urzędowej godności. A nawet i bez wyrazów grubiańskich amtstag wygląda, jak jaka musztra. Na rozkaz starosty zwołują wójtów, ci się zejdą i w pokorze oczekiwać muszą, stojąc, aż się zjawi starosta lub urzędnik inny i raczy do nich przemówić z urzędowej wysokości.

W pierwszych czasach zaboru Galicji podobnie postępowali krajshauptmani ze szlachtą Jest to, jak twierdził w sejmie pewien poseł najłatwiejszy sposób porozumienia się, czyli przekonania się, że szlachta jest dla krajshauptmanów, a teraz oczywiście, że wójtowie są dla starosty i, że się nie buntują, nawet gdy się ich po grubiańsku traktuje, ich, naczelników gromad! wybranych! najlepszych!

Ministerstwo ciekawe było, czy gminy nie są przeciążone podatkami na cele gminne. Właśnie są przeciążone, z powodu różnych przez rząd na nie wkładanych obowiązków, a między innemi, amtstagów. Weź-

---

stronie jest punkt jasny, jest nowy i niezawodny widok, potężnie pociągający. Jest to wzruszenie pewnego rodzaju miłości i jeżeli ośmielimy się tak wyrazić, rozkoszy, której przeszłe jej życie, choćby najbardziej obfitujące we wrażenia tego rodzaju, nie mogło dać im poznać. Jest to miraż czystego źródła, w którem znużone serce i przytępione zmysły znowu się zahartują i odmłodnieją, jakby pod wpływem ożywczej rosy. Jest to nakoniec idealny obraz tej młodej niepokalanej jak marmur Pigmaljona istoty, której dziewicze łono zachowuje dla nich pierwszy swój urok.

Żywo zajętemu od niejakiego czasu tem lubem przywidzeniem, panu Rias, łatwo było zakochać się w pannie Fitz Gerald, która wydała mu się wcieleniem bardzo przyjemnem. Była w samej rzeczy bardzo piękną, bardzo uroczą, wiotką i powietrzną, z minką nimfy nieco dzikiej i pysznemi niebieskiemi oczyma pod czarnemi brwiami. Tylko Lionel zauważył, że marmur nie ożywia się przy jego dotknięciu z całą szybkością o jakiej marzył. Zachowanie się panny Marji podczas objadu zmartwiło go ostatecznie. Gdyby był proboszczem z parafji, nie byłaby dla niego więcej obojętną. Ukazała się spokojną i roztargnioną, chwilami żartowała z kuzynką swoją, panią Lauris, tonem spokojnego rozweselenia, a na pytania Lionela odpowiadała z zimną grzecznością.

Zachowanie się to w końcu zatrwożyło samą starą markizę, pomimo, że znała się doskonale na wszystkich podstępach swej płci. Gdy wstano od stołu, wzięła synowę swą na bok i rzekła jej:

— Moja droga! z jednej strony wszystko idzie dobrze. Lionel jest widocznie pod wpływem uroku, ale ta dziewczyna niepokoi mnie; postarajno się wywiedzieć co ona myśli... nie okazując tego... rozumie się.

Po niejakiej chwili dwie kuzynki uganiały jedna za drugą jak dwie pensjonarki po trawnikach zdobiących dziedziniec przed fasadą zamkową. Nagle pani Lauris przybliżywszy się zadyszana do jednego otwartego okna, nachyliła się ku wnętrzu salonu i skinęła na swoją świekrę.

— Mamo — rzekła — bądź spokojna... Nie powiedziała mi ona nic, ale jestem pewna, że wszystko odgadła i że on podoba się jej, gdyż ciągle mnie całuje.

Pociąg paryski przybywał o dziewiątej godzinie, a ponieważ Lionel, aby być wiernym programowi, miał odjechać tego jeszcze wieczora, zabierał się zatem do powrotu do Pawilonu, znajdującego się o kilka tylko kroków od stacji kolei. Przyprowadzono mu konia na dziedziniec. Był to arabczyk nieco żywy, z pewną kokieterją grzebiący kopytami i wymachujacy długim ogonem. Zdawało się, że panna Marja znała go, gdyż zawołała na niego po nazwisku: — Sahib! — uspokoiła go głosem i ręką i dała parę listkow. W końcu podała mu nawet wielką róże, którą, śmiejąc się, wyrwała pani Lauris. Uwzględnienie takie, bardzo podobające się koniowi, jeszcze więcej spodobało się jeźdźcowi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

my tylko powiat średniej wielkości o siedmdziesięciu gminach, za podstawę obliczenia. Wójtowie tego jednego powiatu stracą przez dwanaście amtstagów t. j. w ciągu roku 840 dni roboczych. Licząc dzień roboczy tylko po 25 ct., a wójt musi mieć zawsze pachołka dla pilnowania koni, więc po dwóch ludzi z każdej wsi biorę, co uczyni 1.680 dni czyli 420 złr. w. a. Za konie trzeba dziennie odliczyć co najmniej po 40 ct., co za rok w powiecie uczyni 336 złr., czyli wójtowie w jednem powiecie przez amtstagi stracą 756 złr. W całym zaś kraju przepada nieprodukcyjnie rocznie z powodu amtstagów 50 do 60 tysięcy złr.

Urządzenie tak upokarzające, niezgodne ze stanowiskiem naczelników gmin, pod względem moralnym szkodliwe, a materjalnie przeciążające albo gminy budżet, albo prywatny majątek wójtów, nie opiera się na żadnem prawie i nie jest w ustawie gminnej uzasadnione. W sejmie odzywały się głosy za zniesieniem tej pańszczyzny, ale bezskutecznie; na ostatniej sesji przekonał nawet taki argument referenta, że są wygodnym sposobem do porozumienia się. Jeżeli się to tak referentowi podobało, dla czego nie postara się, aby w równie wygodny sposób porozumiewał się namiestnik ze starostami?

Mam najgłębsze przekonanie, że znowu do nowego sejmu ta sprawa zakołace i przy dobrym składzie sejmu pewnie inaczej, niż dotychczas, a zgodnie z duchem czasu będzie załatwioną.

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

Stan zdrowia Namiestnika jest według ostatniego biuletynu **zupełnie pomyślny.** Dalsze biuletyny nie będą zatem odtąd wydawane.

Z powodu słabości Namiestnika przesłał kardynał Antonelli tegoż małżonce następujący telegram z Rzymu: „Le Sainte Père en priant pour Monsieur le comte Vôtre Mari, lui envoye la Benediction Apostolique. Cardinal Antonelli.“ (Ojciec święty wznosząc modły za małżonka Pani, przesyła mu Swoje Błogosławieństwo Apostolskie).

Ponowny wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nadwórnie z grupy większych posiadłości został rozpisany na dzień 10. października.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Z powodu, że Namiestnictwo uczyniło przyjęcie budynku gimnazjum Franciszka Józefa zawisłem od decyzji ministerstwa, zarządzono na dzisiaj na godz. 6 nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Obok tej sprawy umieszczono jeszcze na porządku dziennym: 1) Wybór komisji reklamacyjnej w sprawie rozpisanych wyborów sejmowych. 2) Wnioski w sprawie przedaży gruntu miejskiego przy rogatce Sichowskiej położonego. Sprawozd. r. p. Dąbrowski. (Uchwała pierwsza.) 3) Wnioski na wniesienie przedstawienia w przedmiocie wykonywania prawa prezenty nauczyciela w Bilohorszczy. Sprawozd. r. p. dr. Łubiński. 4 Prośba Kajetana Dąbrowskiego o przyrzeczenie przyjęcia do gminy m. Lwowa. Prośba Alfreda Laśkiewicza o przedłużenie stypendjum z fundacji „Lingera“. Sprawozd. r. p. Stokowski.

Stypendjum fundacji ks. Leona Sapiehy dla młodzieży kształcącej się zagranicą, nadał fundator ukończonemu uczniowi lwowskiego Wydziału filozoficznego p. Antoniemu Prochasce, tudzież poświęcającemu się nauce górnictwa dr. Stanisławowi Olszewskiemu, b. asystentowi przy katedrze mineralogji w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wiadomości urzędowe. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Tomasza Wojciekiewicza rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Łużnie, nauczyciela Michała Malickiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Bieździedzy, nauczycieli Antoniego Dziopińskiego i Walerjana Kraszewskiego w Nowym Sączu, tudzież Jana Marka, dotychczasowego nauczyciela w Nowym Targu, rzeczywistymi nauczycielami szkoły wydziałowej w Nowym Sączu.

Egzamina lekarzy i weterynarzy, fungujących przy władzach politycznych, odbędą się w listopadzie r. b., a mianowicie lekarzy w **Krakowie,** weterynarzy zaś we **Lwowie.** Podania zaopatrzone w należyte dowody wnosić należy do Namiestnictwa najdalej do 15. października r. b.

Leon Korecki, więzień polityczny z r. 1848 i wydawca czasopisma „Postęp“ zmarł w sobotę w Krakowie.

Sylwjan Stattler, żołnierz polski z r. 1831, wygnaniec sybirski z r. 1863 zmarł w Krakowie w sobotę.

Józef Szermentowski, jeden z najbardziej utalentowanych malarzy polskich, zmarł w ostatnich dniach w Paryżu, ulegając nieuleczalnej chorobie, która go od dłuższego już czasu nękała.

Car wykolejony. W sobotę podczas przejazdu cara z Warszawy do Odessy koleją brzesko kijowską przed samą stacją Zmirynką wyskoczyła z szyn lokomotywa pociągu galowego. Prócz lekkiego połuczenia carowi nic się złego nie stało; musiał tylko pieszo iść do stacji, dokąd przybywszy był tak rozgniewany, że nie wszedł do sali umyślnie dla niego przygotowanej i nie chciał z żadnym dygnitarzem mówić. Wskutek tego wypadku pociąg kilkogodzinny nadszedł do Podwołoczysk o dwie godziny później.

Wiadomości teatralne. Dziś w „Pięknej Helenie“ w roli tytułowej wystąpi po raz pierwszy nowo zaangażowana z Warszawy śpiewaczka operetkowa, pani Wierzbicka. Jutro po raz drugi „Żyd polski“. W Piątek po raz pierwszy komedja Aleksandra Fredry: „Mąż i żona“. Weszła także do repertoaru tutejszej sceny nowa komedja Zaleskiego: „Zle ziarno“.

Teatr. „Żyd polski“ dramat w 3 aktach pp. Erckmann-Chartrian, przekład A. Kleczewskiego. Szereg nowości na tegoroczny sezon zimowy zapowiedzianych rozpoczął się „Żydem polskim“, ale nie żywym, lecz zamordowanym, i to na kilkanaście lat przed rozpoczęciem dramatu. Żyd figuruje zatem w niniejszym dramacie tylko jako wyrzut sumienia, działając na imaginację zbrodniarza nie w zwyczajnej sobie formie t. j. za pomocą widma, nakazu płatniczego, woźnych, stempli, egzekucji i tp., lecz brzękiem dzwonków zawieszonych ongi na szyi koniowi zamordowanego żyda polskiego, i dzwoniących bez ustanku żałosną skargą i niby krwawem jakiemś memento w uszach mordercy... Motyw piękny i efektowny dla nowelli — dla dramatu mniej. Oto rzecz miała się po prostu tak...

W r. 1818, pewnego dnia zimowego, podczas śnieżnej zawiei, pod wieczór, przybył do wioski czy mieściny alzackiej żyd polski nazwiskiem Baruch Kowenstein (lub podobnie), handlarz zbożowy, jakich podówczas wielu przybywać miało co roku w zimie w interesach zbożowych do Alzacji. Żyd ten polski, który z jednakowym skutkiem mógłby był także być hiszpańskim lub portugalskim, zajechał na popas do miejscowej austerji, gdzie gospodarzem był niejaki Hans Mathis, któremu się bardzo źle powodziło. Żyd miał przy sobie wielki trzos złota, oberzysta potrzebował bardzo pieniędzy, więc po pewnym namyśle — zabił żyda, zwłoki spalił w piecu, służącym do wypalania gipsu, wszelki ślad zbrodni zatarł, trzos ze złotem zabrał, został zamożnym i szanowanym obywatelem i nareszcie burmistrzem. Zbrodni nie odkryto pomimo długoletniego śledztwa i spisania stosów kancelaryjnego papieru. Po zamordowanym żydzie znaleziono tylko płaszcz i czapkę futrzaną — zresztą nie było żadnych dowodów. W tych tak niekorzystnych pod względem sądowo-śledczym warunkach rozpoczyna się niniejszy dramat. Pisarz, obdarzony mniej delikatnym zmysłem artystycznym, byłby był zrobił z tego dramat kryminalistyczny à la Gaboriau, z wyzyskaniem wszelkich efektów procedury karnej, podczas którego widzowie mdleliby z ciekawości, aby odejść w końcu z niesmakiem. Pp. Erckmann i Chartrian wzięli rzecz głębiej, nie ze stanowiska kryminalistycznego, lecz wyższego moralnego i psychologicznego. Zbrodnia ukrywa się przed okiem ludzkiej sprawiedliwości, pozostaje do końca tajemnicą dla osób współdziałających w dramacie i razem ze zbrodniarzem zstępuje do grobu. Słusznem wydało się autorom dramatu, ażeby za zbrodnię sam zbrodniarz tylko odniósł karę, nie zaś osoby niewinne, które los z nim połączył, coby musiało nastąpić, gdyby zbrodnia wydała się przed światem. Sprawiedliwość to wyższa, moralniejsza i poetyczniejsza. W takim razie jedyną karą zbrodniarza musiały być katusze moralne, męczarnie sumienia, które go dręczą nieustannie na jawie i we śnie i w końcu o śmierć przyprawiają. Sumienie jest jego sędzią, sumienie wydaje nań wyrok śmierci, co w sposób zarówno poetyczny jak głęboko psychologiczny uzmysławia sen zbrodniarza przedstawiony w akcie 3., w którym tenże spowiada się ze swej zbrodni i odbiera wyrok sumienia, skazujący go na śmierć. Tak więc sąd i kara zbrodniarza widoczne są tylko dla publiczności, lecz czyż to nie wystarcza?... Przywołany lekarz oświadcza, że pan burmistrz umarł — z białego wina, a poczciwy, dobroduszny Walter wzdychając pobożnie mówi: jak lekką musiała być śmierć jego!... Sprawiedliwości bożej stało się mimo to zadość. Zbrodnia może się ukryć przed okiem ludzkiem, lecz nie ukryje się przed okiem sumienia. Oto myśl utworu, nie nowa, prawda! ale piękna i oryginalnie przeprowadzona. Akcja dramatu, jakkolwiek czysto psychologiczna, mimo to jest wysoce zajmującą. W pierwszych dwóch aktach mniej posiada przedmiotu, jest może za mało wyzyskaną i za ubogą, autor pomaga tu sobie efektami zewnętrznemi, jak pojawieniem się w akcie 1. żyda podobnego do zamordowanego, dzwonkami odzywającemi się co chwila i t. p. Za to akt 3. stanowi najświetniejszy punkt całej akcji, prowadzonej z delikatnem zrozumieniem psychologicznych stron człowieka i sprawia wrażenie potężne, a rozwiązanie jest i poetyczne i psychologicznie prawdziwe. Zresztą przyznać należy, że pp. Erckmann i Chartrian umieją także wybornie posługiwać się efektami scenicznemi. Wybór tej sztuki uważamy za szczęśliwy i sztukę wielce stosowną na przedstawienia niedzielne.

Z artystów wyszczególnił się p. Ładnowski, który grał główną rolę i miał pole popisu dla swojej gry efektownej a przytem umiarkowanej. *Z. Z.*

Ruch w Dobrudży według autentycznych wiadomości, przybiera wielkie rozmiary. We wsi Tulczy utworzyło się bióro werbunkowe, ściągające ochotników dla utworzenia legjonu kozackiego. Powstańcy mają rozrządzać znaczną ilością broni i amunicji.

Donoszą z Krety, że tameczny gubernator Reuf pasza bez żadnej przyczyny kazał aresztować Mirotahisa, jednego ze znaczniejszych deputowanych zgromadzenia reprezentacyjnego Krety i odprowadzić go na okręt. Tłumy ludu demonstrują przeciw temu i domagają się uwolnienia więźnia. Obawiają się nowych aresztowań. Wzburzenie panuje wielkie.

„Reichs-Anzeiger“ donosi, że wypłacone przez Portę wynagrodzenie 300.000 franków, wręczone zostało wdowie po zamordowanym w Salonice konsulu niemieckim Abbot, a ta w piśmie do kanclerza wyraziła podziękowanie za uzyskanie tej wypłaty.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Lwów, dnia 11 września.

Jed. dług pań. w bnkn.	66·55	Londyn	123 —
„ „ „ w srebr.	69 80	Srebro	102 40
Losy pożycz. z 1860	111·80	20-frankówka . .	9·80
Akcje banku narod.	859 —	Dukat ces. men. .	5·87
„ „ kredyt.	147 60	100 mark niem. .	60·20

Wiedeń, 11 września, 10 godzina 52 minut:

Akcje Kredytowe .	146 20	Akcje kolei K.-L.	204 75
„ Anglo-A.B.	73·25	„ „ Połud.	75 50
„ Unionbank .	—·—	„ Banku F.-A.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	„ Baubank .	—·—

Usposobienie: bez popytu.

Wiedeń, dn. 11 września, 2 godz. 20 min.

Akc. banku fr.-austr.	11·25	Węg. Ostbahn . .	30·50
„ węgier. kredyt.	122 75	Galic. Indemniz. .	86·—
„ anglo-austr. B.	72 75	1864 Losy . . .	130.25
„ Unionbank . .	58·—	Franco-Hung.-Bnk	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	206.75	Verkehr bank . .	83·25
„ „ północnej .	180.—	Tureckie losy . .	15·75
„ „ południowej	76·25	Baubank	9 50
„ „ alföldskiej .	—·—	Staatsbahn . . .	283 50
„ „ Elżbiety .	160·—	Bankverein . . .	—·—
„ „ lwow.-czern.	121·—	Wiener Bauverein	5.80
„ „ węg. półn. .	101·	Węgierskie losy .	71·—
„ „ Rudolfa . .	108 52	Marki niem. . . .	60 25
Wiener Baugesell.	9·—		

Usposob.: stałe.

Berlin,

	mark		mark
Rossyj. noty bank.	268·—	Staatsbahn . . .	475·—
Akcje kredytowe .	243·—	Kolej rumuńska ·	15 60
Lombardy . . .	128 50	Austr. banknoty .	167 50
Galicyjskie . . .	86 10	Usposob.: —	

Paryż, 3% renta 71 20; Lombardy 163·—

Telegramy zbożowe, Wiedeń 11 września. Okowita 27 25———. Buda-Peszt. Pszenica 9 94 —10·10. Pszenica na jesień 9 90—95·—. — Berlin Pszenica wrzesień - paźdz. 200 50, żyto loco 152, żyto na wrzes.-paźdz. 154·50, okowita loco 54·—. — Szczecin. Pszenica na jesień 202 50 — pszenica na wiosnę —·— — —·—, rzepak 322·— mark.

POCIĄGI KOLEJOWE:

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: rano o godzinie 5 (pociąg czysto osobowy); po południu o godzinie 5 minut 5 (pociąg mięszany); w nocy o godzinie 11 minut 26 (pociąg pospieszny).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): o godzinie 6 minut 20 rano (pociąg pospieszny); w południe o godzinie 12 minut 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 10 minut 57 (pociąg osobowy).

Do Czerniowiec: rano o godzinie 6 minut 50; (pociąg pospieszny); w południe o godzinie 12 minut 50 (pociąg mięszany); w nocy o godzi- 11 minut 48 (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: (z Podzamcza) w południe o godzinie 12 minut 26 (pociąg mięszany; w nocy o godzinie 11 min. 32 (pociąg mięszany)

Do Stanisławowa: (na Stryj): rano o godzinie 6 minut 5 (pociąg mięszany) i o godz. 5 min. 10 wieczór.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 50 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 minut 45 w nocy i o godzinie 10 minut 55 rano — o godz. 8 m. 5 wieczór.

Z Czerniowiec: o godzinie 10 m. 13 w nocy (pospieszny) — o godz. 4 w nocy i o godz. 3 m. 5 popołudniu,

Ze Stryja: codziennie o 7 godz. 10 min. wieczór i o godz. 8 m. 52 rano, godz. 7. m. 10.

Muzeum przemysłowe miejskie, umieszczone w salach Strzelnicy miejskiej, otwarte każdego dnia z wyjątkiem poniedziałków: w niedzielę od godziny 9. z rana do 1. w południe, w inne dnie od godziny 10 z rana do 5. po południu. Ceny wstępu we środę 40 ct., w inne dnie 20 ct.; dla młodzieży szkolnej i czeladzi rzemieślniczej 5 ct. Bilety dla młodzieży i czeladzi wydawane będą tylko w ilości 20 sztuk razem. Interesowanych, którzyby ze zbiorów muzealnych korzystać, lub swe wyroby, także posiadane celniejsze przedmioty przemysłu wystawić pragnęli, udziela pożądanych informacyi biuro muzealne.

Biletów do taniej kuchni przy placu Chorążczyzny dostać można po 10 ct. w handlach: pana Dymeta w Rynku i pana J. Reisa przy ulicy Krakowskiej.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz dnia 10. b. m. o godzinie 7 rano przybył do Hermanstadtu.

Według ostatnich rozporządzeń, Arcyks. Albrecht obejmuje naczelne dowództwo na manewrach pod Gródkiem, gdzie stanie główną kwaterą d. 17. b. m. Zastępcą naczelnego komendanta, jest inspektor kawalerji Pejacsewich

Według wiadomości z Petersburga między tamecznym a wiedeńskim gabinetem prowadzi się ożywiona wymiana zdań o możebnych wynikach dalszego nieuwzględnienia przez Portę mocarstw pośredniczących. Zajęcie Bośnji przez wojsko austrjackie aż do czasu zadawalniającego przeprowadzenia kwestji pokojowej poczytują tam za niedaleko leżącą ewentualność.

W Wiedniu krąży pogłoska, że w razie sprzeciwiania się Porty w zawarciu zawieszenia broni, Rosja wypowie wojnę Turcji, lecz uderzy na Turcję azjatycką, gdzie żadna obca armja nie mogłaby jej przeszkodzić.

Jenerał Manteuffel, który jeździł do Warszawy, ważne zapewne przywiózł oświadczenia ze strony nietylko cara, ale oraz ks. Gorczakowa, gdyż pojechał z niemi do Mersburga do cesarza Wilhelma i zaraz potem powiózł je ks. Bismarkowi do Varzinu. Jenerał ten nie jest tylko wojskowym, lecz głównie oddawał on się sprawom politycznym, jako niegdyś naczelnik kancelarji przybocznej króla Wilhelma, dziś cesarza, a Bismark upatrywał w nim swego współzawodnika i chciał się go pozbyć. Teraz są pojednani osobiście. Manteuffel uchodzi za zwolennika Rosji.

Porta rozesłała reprezentantom swym poufną notę tej treści, że jest zdecydowana na największą ostateczność i nada! nie będzie już znosić „nieuprawnionego“ mięszania się mocarstw.

Lwów, z Izby handlowej. Dnia 11 września.	dają	żądają
I. Akcje za sztukę:		
Kolei gal Kar.-Lud. po 200 zł.	203 75	205 75
„ Lwow.-Czern. „ 200 „	20 25	122 25
Banku hipot. galic. „ 200 „	217 –	219 –
„ kredyt. galic. „ 200 „	208 –	210 –
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a. .	85 65	86 40
„ „ „ 4% „ . .	78 60	79 60
„ „ „ 5— „ . .	85 65	86 40
Banku hipotecz. gal. 6% . .	88 55	89 40
Galic. Zakł. kred włośc 6%	94 50	95 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogóln. roln kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6— los w 15 lat.	90 10	91 40
Towarz. kredytowe miejsk. 6— losowane w 15 latach .	— —	— –
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie .	85 75	86 60
Pożyczki kraj z r 1873 po 6%	90 –	92 –
Losy miasta Krakowa . .	14 25	15 50
„ „ Stanisławowa .	18 25	19 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 66	5 76
„ cesarski	5 70	5 80
20-frankówka	9 70	9 80
Półimperyał rosyjski . .	9 80	10
Rubel rosyjski srebrny . .	1 59	1 66
„ „ papierowy . .	1 59	1 61
100 marek niemieckich . .	59 25	60 25
Srebro	101	108 –
Wiedeń, 9 września.		
5% zjedn dług. państw. bank.	66 65	66 75
„ „ „ „ srebr.	70 05	70 20
„ Obl. indemn Niż. Austrji	102 25	102 75
„ „ „ czeskie	100 -	— -
„ „ „ węgierskie .	75 40	75 70
„ „ „ galicyjskie .	86	86 25
„ „ „ bukowińskie	84 25	85 –
„ „ „ siedmiogr.	74 75	75 25
węg. poż. kol. (300 fr.) 120 zł.	102 25	102 75

Listy zastawne	dają	żądają
5% Banku narod. listy . .	97 55	97 70
4% galicyjskie	78 -	— —
5% „	86 —	87 —
6% galic. zakł. kred. włośc	95 50	96 -
5% węgierskie listy . . .	— —	84 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	253 —	254
„ „ „ 1854 .	107 25	107 75
„ „ „ 1860 .	111 80	112 20
% losów pożyczki austr pań z roku 1860	117 -	117 50
Losy pożyczki z roku 1864 .	130 75	131 25
„ prem. pożyczki węg. .	71 80	72 20
„ Comorente	21 50	22 50
„ kredytowe	162 75	163
„ żeglugi par. na Dunaju	95	95 50
„ księcia Salm	39 —	39 50
„ „ Palfy	31 75	32 25
„ „ Klary	28 25	28 75
„ hr. St.-Genois . . .	31 -	32 —
„ miasta Budy . . .	27 50	28
„ księcia Windischgrätz .	24 50	25
„ hr. Waldstein	21 75	22 25
„ hr. Keglevich	13 -	13 50
„ Rudolfa	13 50	14 -
„ tureckie 400 franków	15 75	16
Akcje bankowe i przemysłowe.		
Banku narodowego austr. .	859	860 —
Zakładu kredytowego . . .	146 80	47 —
Żeglugi parowej na Dunaju .	371 –	373
Kolei północnej Ferdynanda	1805	1815
„ rządowej fr. a. . . .	283 50	284 —
„ zachodniej c. Elżbiety	160 50	161 50
„ południowej	76 -	76 25
„ galicyjskiej	205 —	205 50
„ czerniowieckiej . . .	121 -	121 50
„ Albrechta	—	—
„ węg.-półn.-wschodniej	102 75	103 25
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	108	108 50
„ alföldzko-flumańskiej .	104	105 50
„ koszycko-bogumiń. . .	92 75	93 25
„ siedmiogrodzkiej . . .	85 -	86
„ cisańskiej		—
„ wschodnio węgierskiej	30 75	31 25

	dają	żądają
Kolei austr.-półn. zachodniej	132 50	133 50
„ Franciszka Józefa . .	133 25	133 75
Banku anglo-austryackiego	73	73 50
Zakładu kredytowego węgier.	122 75	123 —
Banku franko-austryackiego .	11 50	— —
„ franko-węgierskiego .	— —	— —
„ galicyjskiego dla handlu i przem. w Krakowie .	— —	—
galic. hipotecznego .	— —	— -
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów leśnych . .	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego .	83 50	84 -
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej . .	— —	— —
„ koszycko-bogumińskiej	68 50	69 —
„ państwowej St. 500 fr.	152	153 —
Emisja z roku 1867 . .	146 25	147 —
„ południowej St. 500 fr.	114 60	115 .
Bony 1875 1876 6% .	— —	— —
„ półn. c. Ferd 100 zł m k.	100 -	100 50
„ „ „ 100 zł. w.a.	95 50	96 50
„ „ „ w srebr. 5%	103 —	103 20
„ południ. półn. niem. 5% na 100 złr. w. a. . .	85 —	85 50
5% w srebrze	92 -	— -
„ gal. Kar.-Lud. 300 zł. w.a. w srebr. 5% za 100 .	97 50	98 —
„ Emisja II.	93 —	93 50
„ lwowsko-czerniowieckiej po 300 złr. (w srebrze 5% za 100 złr.)	77 –	77 50
Emisja z roku 1867 .	78 50	79 -
„ Siedmiogr. 200 zł. w. a.	62	62 50
„ ks. Rudolfa 300 zł. w. a w srebr 5% za 100 zł.	79 -	— —
Austr. Lloyd 100 złr. m. k. .	—	— —
Towarzystwo pragskie przemysłowe żel. po 300 złr. .	77 –	79
Waluty.		
Cesarskie korony	5 80	5 82
„ dukat na wagę . .	5 85	5 86
„ „ obrączkowy	—	—
20-frankówka	9 70	9 71
Suwereny angielskie . . .	12 15	12 22
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	101 90	102 10
Srebro, kupony	— —	— —
Pruskie bilety kasowe . .	— —	— —

Właściciel i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Druk Kornela Pillera.